

Przeplłynąć wpław Zatokę Gdańską to nie lada wyczyn, tym bardziej w wieku 72 lat.

Motorowy ponton gdzieś na Zatoce Gdańskiej. Jest czwartek, ok. godz. 14. W oddali widać niewyraźny zarys Półwyspu Helskiego, po przeciwległej stronie znad horyzontu wznoszą się wieże Sea Towers. Z tej perspektywy wyglądają jak dwie kruche zapalki.

Mija szósta godzina od kiedy 72-letni profesor **Jacek Damięcki** wszedł do wody na plaży nieopodal fokarium w Helu. Emerytowany architekt miał jeden cel: przepłynąć wpław Zatokę Gdańską. Przed nim było 18 km dzielących go od Gdyni. Wśród fal widać kołyszącą się czerwoną bojkę - czasem tylko dzięki niej można zlokalizować profesora, którego co rusz przykrywa woda. W lokalizacji pomagają również wściekle żółte rękawiczki kuchenne, które wraz z krótką pianką i niebieskim czepkiem chronią ciało profesora przed wyziębieniem.

Znajdujemy się w tzw. strefie środkowej zatoki, gdzie - według ratowników - fale są najwyższe i najbardziej męczące dla organizmu. Woda ma temperaturę 16 st. C, a wiatr wieje z siłą 3 st. w skali Beauforta. Co gorsza, wieje z północy, więc gdyby profesor bezwładnie poddał się falom, trafiłby prosto do Gdańska. Dlatego musi je przełamywać.

- Optymalny byłby wiatr z kierunku wschodniego, ale i tak nie możemy narzekać - mówi Mirosław Kukułka, szef Ośrodka Ratownictwa Akademii Morskiej w Gdyni, asekurujący profesora z łodzi ratowniczej. – A co jest największym zagrożeniem? Zdecydowanie wytrzymałość organizmu, dlatego staramy się utrzymać jednostajne tempo i niezmienny styl.

Zbliża się pora posiłku. Profesor zmienia kierunek i zbliża się do motorówki. Ratownik kładzie na wodzie niewielką, żółtą tratwę. Po chwili widzimy pływaka z bliska. Na jego skórze wyraźnie widać warstwę soli i świeżą opaleniznę.

Profesor oszczędza siły, więc na pytania odpowiada zdawkowo.

- Z czym są największe problemy? Ze starością - żartuje i od razu prosi o sok pomarańczowy.

- Kawalek pomarańczy, ciepła herbata z cytryną i miodem, sok pomarańczowy - to jedyny posiłek profesora - mówi Kukułka. - Pływak jest cały czas poddany intensywnemu obciążeniu, więc wystarczyłoby, żeby zjadł odrobinę więcej niż powinien, a organizm odmówi mu posłuszeństwa.

Odpoczynek trwa zaledwie trzy minuty. Krótko, bo profesor nie może wypaść z rytmu.

- Ostatni raz pokonano tę trasę wpław w latach 60. - opowiada **Mirosław Kukułka**.

- **Nie sądzę, żeby ktoś inny w tym wieku tego dokonał, a już na pewno nie w XXI wieku.**

Profesor dopłynął do plaży w Śródmieściu Gdyni po 11 godzinach. Swój wyczyn zadedykował dzieciom cierpiącym na mukopolisacharydozę.

- **Teraz moim marzeniem jest już tylko pójść z wnuczką do parku - dodał na pożegnanie.**

Magdalena Szałachowska - Trójmiasto